

Maria Nurowska

NA KOSZT WŁASNY

SCENARIUSZ FILMOWY

1.
W ciemnym pokoju kilka osób ogląda telewizję: kino nocne. Zbliża się północ.

GŁOS I Co jest? Zepsuł się?

GŁOS II Zaraz przeproszą za usterki.

Ekran ciągle pulsuje.

GŁOS I Nie ma co, chyba telewizor nam wysiadł.

Jeden z mężczyzn wstaje, w przedpokoju wkłada płaszcz. Wychodzi.

Na tle pulsującego ekranu napisy czołowe.

2.

Wnętrze windy w wielopiętrowym bloku; ktoś wydrapał w rogu lustra kotwicę z literą S. Dwaj mężczyźni wymieniają spojrzenia.

JAN Kolejny polski mit rozpadł się w ciągu paru godzin.

WITEK Jeszcze nie powiedzieliśmy ostatniego słowa.

JAN Koło historii miażdży naiwnych i nieprzygotowanych. Powiedzmy, że należeliśmy do tych drugich.

Witek nabiera powietrza, ale w końcu rezygnuje z ataku, wyraźnie unika dyskusji z przyjacielem. Zmienia temat.

WITEK Tu cię nikt nie będzie szukał. Ta dziewczyna do niczego się nie mieszała. Zdecydował jej brat. Dostał za ciebie forszę.

JAN On też tu mieszkał?

WITEK Nie, tylko ona.

JAN A jej znajomi?

WITEK Nikt do niej nie przychodzi, poza jednym takim, ale wzięli go do zomo, więc na razie mamy go z głowy.

Winda zatrzymuje się, mężczyźni wysiadają. Witek idzie pierwszy. Zatrzymuje się przed drzwiami bez wizytówki, ale z wypisanymi literami K + M + B. Witek naciska dzwonek. Nikt nie otwiera.

WITEK Miała być w domu.

Dzwoni raz jeszcze, bardziej nerwowo. Wreszcie słychać kroki. Drzwi się otwierają. Za nimi stoi kobieta o niepozornym wyglądzie. Włosy bez zdecydowanego koloru związała z tyłu. Ma na sobie rozciągnięty sweter, grubą spódnicę, a na gołych nogach, co wygląda dziwnie, przydeptane kapcie. Nic nie mówi, patrzy na nich.

WITEK Przychodziżmy od pani brata.

Ona nie odpowiada, patrzy w ziemię. Scena się przedłuża, Witek zaczyna się denerwować, rzuca szybkie spojrzenie na boki.

WITEK Czy możemy wejść?

Tym razem kobieta cofa się, a potem robi półobróć i przywiera plecami do ściany, chowając ręce do tyłu. Mężczyźni wchodzi. Witek zamyka drzwi, przekręcając zamek. Na jego twarzy pojawia się ulga. Z miejsca zaczyna działać. Zagląda po kolei do pomieszczeń, komentując na głos swoje spostrzeżenia.

WITEK Aha, tu jest kuchnia, tu łazienka, tu jeden pokój, a tu drugi. Ten, który zajmie pan...

EWA Tutaj, po lewo.

Po raz pierwszy rzuca spojrzenie na Jana. Jej oczy wpijają się w niego z jakąś zwierzęcą ciekawością.

WITEK To pięknie. Zaraz cię tam rozlokujemy.

Bierze torbę Jana i wchodzi pierwszy. Pokój jest nieduży. Stoi w nim wersalka, niski stolik i szafka z półkami za szkłem. Stolik przykryty jest robioną na szydełku serwetą.

Witek rozgląda się.

WITEK No tak, nie bardzo jest miejsce do pracy. Zaraz pójde, może coś się da zrobić.

Zostawia Jana w pokoju i idzie do kuchni, gdzie skryła się gospodyni.

WITEK Droga pani, już mamy do pani sprawę. Czy nie dałoby się skombinować wyższego stołu i krzesła? Pani lokator ma dziwny zawód. Pisz.

EWA Stół, to tylko ten z kuchni.

WITEK No tak, ale jest potrzebny tutaj. Może jakiś by się znalazł w piwnicy?

EWA Piwnicy nie ma.

WITEK Ach, tak, tak. Te nowe bloki. No to trudno, na razie musi być jak jest.

Witek wraca do pokoju.

WITEK Cholera, nie dało się nic wykombinować.

JAN Daj z tym spokój, jakoś sobie poradzę.

WITEK Na razie będziesz musiał, potem pomyślimy. No to co, stary, lecę. Mam jeszcze tysiąc spraw.

Stoją naprzeciw siebie, jest to trudny dla nich obu moment. Witek robi ruch, jakby chciał objąć Jana, ale tamten tego nie przyjmuje. Podają sobie tylko ręce.

JAN Powiedz Annie, żeby się o mnie nie martwiła. No i niech jakoś zawiadomi rodziców. I jeszcze jedno, te zniszczone w czasie rewizji książki niech zanieś do intrologatora na Hożą. Nikomu innemu nie wolno ich powierzyć. Może część poginęła, po tym rozwaleniu łomami drzwi. Niech się rozejrzy, szczególnie w starodrukach. Mam nadzieję, że nie pojawiają się na bazarze...

Witek kiwa potakująco głową.

WITEK Tak, tak, tak. Wszystko przekażę, bądź spokojny.

Jana denerwuje sposób bycia przyjaciela, który jest ugrzeczny i nie pasuje do nowej sytuacji. Zareagowali na nią inaczej. Jan stał się zamknięty, Witek usiłuje jakby siebie zagadać, nie dopuścić rozpaczliwych myśli.

Jan odprowadza Witka do drzwi. Jeszcze raz podają sobie ręce, tym razem w milczeniu.

3.

Jan wraca do pokoju, siada na wersalce i rozgląda się dokoła. Jest to teraz jego przymusowe miejsce pobytu, kto wie, jak długo będzie tu musiał pozostać. Obce meble, nieprzytulne ściany. Wyciąga papierosa, ale widząc, że nie ma popielniczki, chowa z powrotem.

Kobieta siedzi w drugim pokoju, który zastawiają skromniejsze meble: stara trzydrzwiowa szafa, tapczan zasłany zniszczoną kapą, kilka poduszek. Puste ściany, tylko nad drzwiami mały drewniany krzyż. W rogu stary telewizor z małym ekranem. Kobieta wpatruje się w ekran, ma twarz bez wyrazu. Z obojętnością wysłuchuje relacji spikera w mundurze. Gryzie słone paluszki. Co jakiś czas odwraca głowę w stronę pokoju Jana; kiedy dziennik się kończy, gasi telewizor i idzie do kuchni.

4.

Jan podchodzi do okna: pomiędzy wysokimi blokami puste ulice. Wolno przejeżdża milicyjna buda. Jan obserwuje ją, dopóki nie znikną za zakrętem.

Słuchać pukanie.

JAN Proszę.

Kobieta mówi przez drzwi.

EWA Jest kolacja. Gdzie pan sobie życzy, tutaj podać czy w kuchni?

JAN Wolałbym tutaj, jeżeli nie sprawiłoby to pani kłopotu.

Ona odchodzi bez słowa i Jan nie bardzo wie na czym stało. Po chwili drzwi się otwierają i kobieta wnosi tacę.

5.

Jan je samotnie kolację, pochylony nad niskim stolikiem. Na talerzyku plasterki żółtego sera i kielbasy.

Kobieta je swoją kolację w kuchni. Tylko chleb cienko posmarowany masłem.

6.

W pokoju Jana jest ciemno. Kobieta jest w łazience; z nabożeństwem ogląda rozstawione przez Jana przybory toaletowe. Odkręca wodę kolońską, wacha, odstawia dokładnie w to samo miejsce. Układkiem spogląda w stronę drzwi, a potem wkłada na siebie szlafrok Jana. Rękawy są za długie, zawija je do pół łokcia; stając na palcach przegląda się w lustrze.

7.

Jan budzi się. Przez chwilę nie wie, gdzie jest. Wodzi wzrokiem po obcych ścianach, potem opada go świadomość. Ciężko siada na wersalce. Tym razem zapala papierosa, strzepuje popiół na kawałek papieru.

Idzie do kuchni; na stole stoi przygotowane śniadanie. Jan nastawia czajnik na gaz. Siada przy stole.

Widać, że nie bardzo umie się tu znaleźć, wszystko jest obce. Od wprowadzenia stanu wojennego minęło zaledwie kilka dni, za mało by pogodzić się z nową sytuacją, tym bardziej, że skazała go ona na bezczynność, na ukrywanie się. Jan rozgląda się po kuchni. Stoi tam tylko stół, kredens, mała lodówka, kuchenka i obudowany zlewozmywak. Żadnego śladu ludzkiej obecności.

Słuchać umówione pukanie do drzwi. Jan idzie otworzyć. Wchodzi Witek z dużą torbą.

WITEK Od świtu biegam po mieście. Twoja kryjówka jest ostatnia. Zostawiłem cię na koniec, żeby już się tak nie spieszyć.

JAN Napijesz się herbaty?

WITEK Z chęcią. Zmarzło się trochę, samochodu nie używam ze względów bezpieczeństwa, zresztą i z benzyną kłopot.

Jan nastawia czajnik na gaz, a potem rozgląda się za szklanką dla Witka; widać, że ma opory przed otworzeniem kredensu. Robi to w końcu, potem poszukuje łyżeczki.

WITEK łyżeczki trzyma się zazwyczaj w szufladach.

Jan odsuwa szufladę i znajduje łyżeczkę.

JAN Widziałeś się z Anną?

WITEK Przez chwilę, dała jakieś rzeczy dla ciebie i list.

JAN W jakiej jest formie?

WITEK Jakoś się trzyma. A tutaj jak? Bardzo przeszkadza ci ta dama?

JAN Jest małowówna na szczęście.

WITEK To niewątpliwie plus. Myślę, że nie będziesz tu długo, że się sytuacja wyjaśni. Kwestia dni, no, może tygodnia. Zachód będzie się musiał wypowiedzieć.

JAN Za wcześniej na jakiegokolwiek prognozy. Przyniosłeś maszynę?

WITEK Tak, ale myślę, że nie powinienem jej na razie używać. Sąsiedzi mogą zwrócić uwagę. Pewniejsze jest teraz wieczne pióro.

JAN Tylko pytanie: czy powinienem kiedykolwiek wziąć je jeszcze do ręki. Czym się okazała ta moja pisanina od sierpnia? Popisem erudycji.

WITEK Nie jesteś sam.

JAN Człowiek jest zawsze sam, czasami tylko o tym zapomina.

WITEK Wiem, co ci grozi...

8.

Jan siedzi w „swoim pokoju”. Kobieta przygotowuje w kuchni kolację. Stara się zachowywać jak najciszej, w pewnej chwili nóż z brzękiem spada na podłogę. Ona nieruchomieje, nasłuchuje, potem go podnosi.

9.

Późny wieczór. Jan słucha BBC po angielsku. Podają wiadomości o czołgach na ulicach, o zaginionych, rannych. W pokoju przybyło trochę rzeczy Jana. Radio tranzystorowe. Książki, maszyna do pisania.

Kobieta puka.

JAN Proszę.

Ona wchodzi, nic nie mówi. Stoi przy drzwiach.

JAN Słucham BBC. Zna pani angielski?

EWA Nie, nie znam.

JAN A chce pani może wiedzieć, co mówią?

EWA Ja wiem, z telewizji.

JAN To są jednak trochę inne wiadomości.

Zapada milczenie. Jan ścisza radio.

EWA Ja bym nie chciała przeszkadzać, ale nie wiem, co pan sobie życzy do jedzenia. Może jakieś ciasto upiec. Tamten pan dał mi pieniądze, to co ja mam kupować?

JAN To już pozostawiam pani, nie jestem wybredny. Proszę sobie nie robić kłopotu, proszę żyć tak, jakby mnie tu nie było.

Kobieta nie wie, co odpowiedzieć. Nie odchodzi.

EWA To może placki usmażyć? Lubi pan?

JAN Lubię. Nawet bardzo. Żonie nigdy się nie chciało robić takich rzeczy, uważa, że to zabiera zbyt dużo czasu...

Kobieta uśmiecha się, a potem wycofuje, zamykając za sobą drzwi.

10.

Przedpołudnie. Jan i Witek siedzą w kuchni przy stole. Witek przegląda maszynopis.

WITEK Bardzo ładnie, trzymaj tak dalej. Maszyna ci się przydała.

JAN Piszę tylko rano, jak ludzie idą do pracy.

WITEK Nie doceniasz pomocy domowych i emerytów.

JAN Nie mam wyjścia. Nie umiem myśleć piórem. Potrzebuję maszyny.

WITEK Trudno. Musimy podjąć to ryzyko.

JAN Nie wiem tylko, czy z mojej pozycji szczura potrafię coś jeszcze sensownego powiedzieć.

WITEK Już to, że nie daliśmy się zakneblować, ma takie znaczenie, że twoje wątpliwości są zbędne.

JAN Nie podpiszę niczego, jeżeli nie będę wiedział, że jest to coś warte.

WITEK Zawsze byłeś maksymalistą.

Witek składa maszynopis, rozpina koszulę i chowa go na piersi. Starannie zapina guziki.

Jan odprowadza go do drzwi.

11.

Jan zamyka drzwi za przyjacielem, a potem podchodzi do okna, spoza firanki obserwuje ulicę. Widzi wychodzącego z bloku Witka, stoi przy oknie, dopóki tamten nie wsiądzie do autobusu.

12.

Wieczór, Jan siedzi z uchem przy radiu, słucha niepokojących wiadomości.

Kobieta ogląda w swoim pokoju telewizję.

Odzywa się dzwonek przy drzwiach.

Jan gasi radio, ona ścisza telewizor, a potem na palcach idzie do jego pokoju. Rozmawiają szeptem.

EWA Nie wiem, kto by to mógł być.

JAN Może to pani brat?

EWA Nie, on ma klucze.

Dzwonek uporczywie dzwoni. Wreszcie słychać głos.

MĘŻCZYŻNA Wusia! To ja, wpuść mnie.

Kobieta robi się purpurowa, nie wie, co powiedzieć.

JAN Musimy coś zdecydować. Może niech pani powie przez drzwi, że jest pani chora?

EWA On nie odejdzie, on już taki jest.

JAN Co robić? Musi go pani wypuścić, bo odkrył pani obecność. Powiemy, że jestem pani kuzynem. Czy to będzie prawdopodobne?

EWA Mam kuzyna w Gdyni, ale skąd by się tu nagle wziął.

JAN Zastał mnie tu stan wojenny. Kiedy on tu był ostatni raz?

EWA Na początku grudnia.

JAN Dobrze, to trzymajmy się tej wersji. Niech mu pani otworzy. Aha, musimy być na ty.

Jak ten kuzyn ma na imię?

EWA Wiesiek.

Jan zostaje w pokoju, Ewa idzie otworzyć. On słucha rozmowy w korytarzu; chowa maszynę i papiery.

MĘŻCZYŻNA Co ty nie otwierasz, pół godziny dzwonię.

EWA Jest kuzyn, ten z Gdyni, bez meldowania, baliśmy się.

MĘŻCZYŻNA Mnie się baliście? Co to, ja kapusta jestem.

EWA Nie wiadomo było, kto.

MĘŻCZYŻNA Takie rzeczy opowiadasz. Może to jakiś twój narzeczony. To od razu powiedz, a nie wyjeżdżaj z kuzynem.

EWA To ten Wiesiek, o którym ci mówiłam. Nawet miałam jechać na wakacje, ale jakoś nie wyszło.

MĘŻCZYŻNA Ty nigdzie nie jeździsz, siedzisz na dupie, ani cię wyciągnąć. Ja się wyrwałem, a ta drzwi nie otwiera.

EWA Daj spokój, głodny jesteś?

MĘŻCZYŻNA A gdzie ten gość?

EWA W pokoju.

MĘŻCZYŻNA To niech się pokaże. Co to, boi się? Może ma coś na sumieniu.

EWA Najpierw zdejm kapotę. Zrobię coś do jedzenia.

MĘŻCZYŻNA No, daj coś gorącego, mróz za oczy bierze.

13.

Jan, Ewa i mężczyzna siedzą w kuchni przy stole. Na talerzach resztki jedzenia, półlitrowka żytniej jest prawie pusta. Mężczyzna sprawia wrażenie podpitego. Siedzi, obejmując Ewę ramieniem, co ją wyraźnie krępuje.

MĘŻCZYŻNA Mówię ci, Wiesiu, tak to jest. Rządzą się człowiekiem jak chcą. Dali mundur, spłuwę i wygonili na mróz. A ja swoje odsłużyłem, w rezerwie jestem. I jeszcze ludzie patrzą jak na zbója, a ja taki sam człowiek jak inni. Strach też swój mam. Raz o mało w portki nie narobiłem, jak mnie kamień przeleciał koło ucha. O, taki kawał bruku, jakby tak trafił, to by mi łeb rozłupało.

JAN Wybrańcy bogów umierają młodo...

MĘŻCZYŻNA Jeszcze wolę pożyć, do niczego się nie mieszam. Mnie tam najlepiej przy kobiecie, jak jeszcze ma to i owo, jak trzeba.

EWA Upiłeś się.

MĘŻCZYŻNA A może się i upilem, ale prawdę mówię.

JAN Myślałem, że do zomo biorą tylko ochotników.

MĘŻCZYŻNA Nie mówię, że jestem bez grzechu. To i owo ma się na sumieniu, ale żeby kogoś skrzywdzić to nie, to już nie ja. To co, polejemy jeszcze?

Chwiejnym ruchem sięga po butelkę. Ewa odstawia ją.

EWA Już chyba dosyć.

MĘŻCZYŻNA Nie broń, Wusia. Nerwy w człowieku puściły, to z tego. Wiesz, że ja mam głowę, inny padnie, a ja trzeźwy. Napijemy się z panem Wiesiem, każdy z nas ma swój kłopot, on do domu nie zdążył, mnie do zomo wzięli.

Nalewa wódkę do kieliszków. Wypija, potem nalewa sobie jeszcze jeden. Jan unosi swój kieliszek na znak toastu. Wypija.

JAN Strzał był w dziesiątkę.

MĘŻCZYŻNA Dranie, wszystko dranie...

Głowa opada mu na piersi, zaczyna chrapać.

EWA On nigdy taki nie był. Nie wiem, co mu się stało.

JAN Przecież pani powiedział. Trzeba go położyć.

Jan i Ewa biorą mężczyznę pod ramiona. Ten zaczyna coś niezrozumiale bełkotać. Prowadzą go do pokoju Ewy, tam kładą na tapczanie. Ewa zdejmuje mu buty.

Jan idzie do siebie.

14.

Ranek. Jan jest sam w domu. Odzywa się znajome pukanie. Wchodzi Witek.

WITEK Nawet nie będę się rozbierał, daj, co masz dla mnie.

JAN Nic nie mam, nieoczekiwana wizyta.

WITEK Kto?

JAN Ten amant z zomo.

WITEK Cholera, to lokal spalony.

JAN Myślę, że nie. Uważa mnie za kuzyna, który nie dotarł na czas do domu.

WITEK A jak takie coś wygląda z bliska. Budzi grozę?

JAN Wyobraź sobie, że ma ludzką twarz.

Witek krzywi się na takie stwierdzenie.

WITEK Myślisz, że uwierzył w twoją wersję?

JAN Myślę, że tak.

WITEK Te sytuacje, szlag by to trafił.

Sięga do kieszeni.

WITEK Masz list od Ani. Przesyła ci opłatek.

15.

Wieczór wigilijny. Jan u siebie słucha radia, kobieta coś przygotowuje w kuchni.

Puka do Jana.

JAN Proszę.

EWA Może tu bym nakryła u pana. Stół by się przyniosło z kuchni, bo ten niewygodny.

JAN Myślałem, że pójdzie pani do rodziny. Jeżeli to ze względu na mnie...

EWA Ja nigdzie nie chodzę.

JAN I tak żyje pani sama?

EWA Mam własne mieszkanie.

16.

Jan i Ewa siedzą przy nakrytym obrusem stole, w radiu nadają kolędy.

JAN Nosi pani biblijne imię. I dzisiaj są pani imieniny.

EWA Ja nie obchodzę.

JAN Ale ja życzę pani wszystkiego najlepszego.

Ona nie odpowiada, patrzy w talerz. Potem wstaje.

EWA To ja posprzątam.

JAN Zrobimy to razem.

Odnoszą naczynia do kuchni.

JAN Czy mamy jeszcze kawę?

Ewa bez słowa wyjmuje puszkę z kredensu.

EWA Jak się woda zagotuje, przyniosę panu.

JAN Chce mnie już pani zostawić samego?

Jan robi ruch, jakby chciał dotknąć jej ramienia, ona odruchowo cofa się.

Jan wychodzi, idzie do siebie. Po chwili pojawia się Ewa z dwoma szklankami kawy. Stawia je na stole, a sama siada na dawnym miejscu.

JAN Tak, pani Ewo. Tak to wygląda, ja, nieproszony gość, spędzam z panią wigilię, chyba najtragiczniejszą w moim życiu. Nagle, po czterdziestu trzech latach nie bardzo wiem, kim jestem. A jeszcze mniej, kim będę... A swoją drogą jest pani odważna. Zgodzić się na wspólne zamieszkanie z obcym facetem... A co by było, gdybym zaczął się do pani dobierać? No co by pani zrobiła? Zawołała sąsiadów? To by się dla pani źle skończyło. Grozi pani pięć lat za ukrywanie mnie. Czy pani wie o tym?

Ewa nie odpowiada, patrzy w szklankę.

JAN Mogę ściągnąć na panią nieszczęście, to powinna pani wiedzieć. Słucham zagranicznych stacji, piszę na maszynie, a ściany są cienkie. I też nic pani nie mówi. W ogóle jest pani małowówna.

EWA Przy ludziach najlepiej milczeć.

JAN Kto panią tego nauczył? Życie? Ile pani ma właściwie lat?

EWA Trzydzieści jeden.

JAN To dużo jak na samotną kobietę. A jak na kobietę to mało, o wiele za mało, żeby mogła pani cokolwiek rozumieć. Dlaczego nie wyszła pani za mąż?

Ewa milczy.

JAN Przepraszam, bardzo panią przepraszam. To to siedzenie tutaj...

17.

Pierwszy dzień świąt. Ewa ogląda telewizję bez głosu, bo drzwi od pokoju Jana są zamknięte. Jeszcze nie wstał.

Ewa podchodzi pod jego drzwi, nasłuchuje, w końcu ostrożnie naciska klamkę.

Jan leży odwrócony do ściany.

Ewa podchodzi, pochyla się nad nim, dotyka jego ramienia.

Jan podrywa się gwałtownie uderzając ją głową. Z nosa cieknie jej krew. Jan sadza ją na krześle, przynosi mokry ręcznik z łazienki i każe jej trzymać go przy twarzy.

JAN Nie wolno podchodzić z tyłu do człowieka, który jest ścigany. Widzi pani, co z tego wyszło.

Ewa siedzi z głową odchyloną do tyłu.

EWA Już druga dochodzi.

Mówi niewyraźnie, spoza ręcznika.

18.

Jan żegna się z Witkiem przy drzwiach.

WITEK To teraz będę we wtorek, oczywiście, jeżeli nic się nie wydarzy.

Jan zamyka za nim drzwi, potem podchodzi swoim zwyczajem do okna. Spoza firanki obserwuje ulicę. Widzi wychodzącego Witka, potem dostrzega samochód milicyjny, który stoi przy krawężniku. Witek zobaczył samochód i zmienił swoją trasę, nie idzie w stronę przystanku, ale wzdłuż bloków. Jest już za późno, zatrzymują go milicjanci. Po krótkiej rozmowie, prowadzą do samochodu. Odjeżdżają.

Jan wpada w panikę, wydaje mu się, że zaraz po niego przyjdą, trzaśnięcie drzwi od windy odbiera jak wyrok na siebie. Nikt nie przychodzi.

19.

Ewa jest w przedpokoju, w płaszczu, wybiera się do miasta. Jan wychodzi ze swojego pokoju.

JAN Mam prośbę, jest pani teraz moim jedynym łącznikiem ze światem. Czy mogłaby pani zadzwonić do mojej żony?

EWA Dobrze.

JAN Niech pani zapamięta numer. 33-30-63. Proszę się nie przedstawiać, zadzwonić z budki. Powie pani tylko, że jestem zdrowy, i że wszystko w porządku. Proszę nie przedłużać rozmowy, to byłoby niebezpieczne. Na pewno jest podsłuch. Zrobi pani jak proszę?

Ewa w milczeniu kiwa potakująco głową.

20.

Jan pracuje w swoim pokoju, Ewa jest u siebie. Słychać zgrzyt klucza w zamku, ktoś wchodzi do przedpokoju. Kroki, potem męski podniesiony głos.

BRAT Jak było postanowione, wariata ze mnie robisz... Ubieraj się...

Janowi wydaje się, że słyszy płacz Ewy, podchodzi do drzwi, ale się cofa.

BRAT Przedtem trzeba było myśleć. I jeszcze na ostatni moment...

Kroki, tamci wychodzą.

21.

Jan jest zdenerwowany. Nie wie, co zaszło. Jest ciemno, Ewy nie ma. Chodzi po pokoju, pali papierosa. Co chwila wygląda na ulicę. Ulica jest słabo oświetlona, przemykają się pojedynczy przechodnie.

Wreszcie zgrzyt klucza w zamku, jakiś niepewny. Ewa wchodzi sama, nie zapalając światła zdejmuje płaszcz, potem od razu idzie do siebie. Tam też jest ciemno.

Jan staje pod jej drzwiami, lekko puka. Ona nic odpowiada, Jan czeka chwilę, a potem idzie do siebie.

22.

Jan robi sobie sam kolację w kuchni, u Ewy jest ciemno.

23.

Ranek. Jan sam sobie przygotowuje śniadanie, drzwi do pokoju Ewy są zamknięte.

Jan zrobił kawę, niesie do swojego pokoju, przygotowuje się do pracy. Słyszy stuknięcie drzwi od pokoju Ewy, szybko wychodzi na korytarz. Jest wstrząśnięty jej widokiem. Ewa jest przygarbiona, ma zmienioną, ściągniętą bólem twarz. Nie patrząc na Jana, zamyka się w łazience.

Jan wraca do siebie, jest poruszony, nie może pracować.

24.

Wieczór. Jan jest w swoim pokoju, u Ewy jest ciemno. Ktoś wchodzi do mieszkania. Słychać rozmowę; ten sam męski głos co przedtem, tym razem nie można rozróżnić słów. W pewnej chwili Jan słyszy płacz Ewy. Nie wytrzymuje tego, wpada tam.

Ewa siedzi na łóżku, obok stoi wysoki, krępy mężczyzna w płaszczu.

JAN Co się stało? Co pan jej zrobił?

BRAT To sprawy rodzinne, niech się pan nie wtrąca.

Jan pochyla się nad Ewą.

JAN Proszę mi zaufać, niech mi pani powie.

Ona kuli się w sobie, nie odpowiada.

BRAT Idź pan stąd i nie wsadźaj nosa, gdzie pana nie proszą.

JAN To pan stąd wyjdzie.

Jan robi ruch, jakby chciał rzucić się na mężczyznę, ale tamten z łatwością wykręca mu rękę i wyprowadza do przedpokoju. Zamyka drzwi. Jan wdiera się z powrotem.

BRAT Panie, nie rób pan zamieszania, bo wszyscy pójdziemy do pierdła. Pana tu nie ma, rozumie pan!

JAN Nie ruszę się stąd, dopóki pan nie opuści pokoju!

Brat Ewy rezygnuje. Wychodzi z mieszkania. Jan zamyka za nim drzwi na zamek, a potem wraca do Ewy. W pokoju jest ciemno. Jan siada obok niej na tapczanie.

JAN Co tu się dzieje? Czego on chciał od pani, ten facet? To chyba brat? Pobił panią?

EWA Nie. Niech mnie pan zostawi.

JAN Od wczoraj nic pani nie jadła.

EWA Niech pan idzie, proszę.

Jan czeka chwilę, potem wstaje.

25.

Ranek. Jan słyszy trzaśnięcie drzwi wejściowych. Ewa wyszła.

Jan zagląda do jej pokoju, tapczan jest zasłany. W kuchni znajduje na stole śniadanie, obok gazety. Przegląda je.

Po śniadaniu Jan chce wyrzucić do kosza skorupki od jajka i widzi, że jest tam pakunek starannie owinięty gazetami. Wyjmuje go, rozwija. Są w nim zakrwawione tampony waty i ligniny. Jest tego dużo.

26.

Wieczór. Jan czyta u siebie, w pokoju Ewy jest ciemno.

Jan odkłada książkę, wchodzi do niej bez pukania. Nie zapalając światła siada na tapczanie, na którym w ubraniu leży Ewa.

JAN Przecież tak nie można. Żyjemy w jednym domu. Przestaliśmy być sobie obcy. Pani mi pomogła, proszę więc mi zaufać. Czasami dzieje się coś takiego, czego człowiek nie może sam udźwignąć. Po prostu natura nie przewidziała stopnia okrucieństwa, z jakim jesteśmy traktowani. Nie ubezpieczyła nas... Wiem, że miała pani zabieg.

EWA Ja musiałam. On ma żonę, co ja bym sama poczęła z dzieckiem.

27.

Jan i Ewa są w kuchni. Okno jest otwarte. Wiosna. Ona w fartuchu, przygotowuje na stole mięso do obiadu, Jan na małym stoleczku obiera kartofle.

JAN A wie pani, jak to było z Różańskim i generałem Kuropieską? To brzmi jak anegdota, ale podobno to prawda. Gdzieś w okolicach Nowolipek spotkali się panowie po latach. I oto przechodnie są świadkami nieoczekiwanego zajścia. Mężczyzna w generalskim mundurze okłada laską siwego staruszka. Ludzie są oburzeni, ale nikt nie może generała powstrzymać. Wołają milicjanta, ten jest jednak bezradny, nie wolno mu zaaresztować generała.

EWA A dlaczego nie?

JAN Bo wojskowy to raz, a po drugie – jego ranga. Generała może zatrzymać tylko inny generał, albo ktoś wyższy stopniem.

EWA Zanim takiego znaleźli, pewnie zatłukł tego biedaka.

JAN Nie było tak źle, generał miał też siły mocno nadwątłone.

EWA A dlaczego tak się zezłościł?

JAN Miał swoje powody. Pani wie, kto to był Różański?

EWA Chyba miał coś z muzyką...

JAN Obawiam się, że z muzyką miał bardzo mało.

28.

1 maja. Jan słucha relacji w BBC o dwóch konkurencyjnych pochodach.

Wraca Ewa, ma załzawione oczy. Zagląda do Jana.

JAN Co się stało?

EWA Nic takiego. Tyle tych gazów puścili, że w oczy szczypie. Najwięcej na Starym

Mieście. Szłam do krawcowej, to myślałam, że się uduszę. U niej aż w mieszkaniu czuć. Taki smród, jak od karbidu.

JAN Były jakieś starcia?

EWA Ja to nic nie widziałam, ale krawcowa mówi, że zomo najbardziej zajadłe na młodzież. Gdzie tylko jakichś chłopaków zobaczą, to do nich z pałami. Takich to najbardziej nie lubią. Jak ktoś ucieka, to dają spokój...

29.

Wieczór. Okno otwarte, słysząc Wolną Europę.

Ewa nastawiła telewizor. Dziennik.

JAN Dlaczego nie ma pani znajomych?

EWA A... tak jakoś. Jak mama żyła, to byłyśmy tu we dwie. Dostała wylewu do głowy i coś się zrobiło, że o Bożym świecie nie wiedziała. Karmić ją trzeba było, raz połknęła, raz wypłuła. Pościel to po parę razy dziennie musiałam zmieniać, i tak na okrągło. Pranie, prasowanie. Brat dawał pieniądze. Też dużo nie ma, to się musiałam starać, żebyśmy z głodu nie umarły.

JAN Długo to trwało?

EWA Dziesięć lat i trzy miesiące.

JAN Co? Co pani mówi?

EWA No, dziesięć lat mama leżała. Umarła dwa lata temu.

JAN Czyli była pani dwiętnastoletnią dziewczyną, jak tu panią zamknięto z żywym trupem.

EWA Z matką.

JAN Ktokolwiek by to był. Popelniono jakieś straszne przestępstwo. Kto zdecydował o tym, by zabrać pani najlepsze lata?

EWA Brat.

JAN Musi mieć dobre samopoczucie.

EWA Liczyło się, że mama długo nie będzie leżała. Mówili: kilka miesięcy. I tak zeszło.

JAN Sporo zeszło. Cały szmat życia. A co było potem?

EWA Poszłam do pracy, do prywatnej pralni. Brat wynalazł. Skończyłam ogólniak, ale matury nie mam. No, to gdzie miałam iść. Na państwowej posadzie wyżyć nie można bez jakiegoś zawodu.

JAN Z zawodem też czasem ciężko.

EWA No właśnie. Tu mam dobrą pensję, dziesięć wyciągam na miesiąc. Dla mnie jednej starcza.

JAN No, ale teraz ma pani mnie na głowie. Trzeba będzie pomyśleć, jak zorganizować pieniądze, żeby nie wciągać w to mojej żony. Ona jest pod obserwacją.

EWA Na razie mamy. Nawet do oszczędności nie sięgnęłam.

30.

Niedziela, Ewa śpi jeszcze. Jan tymczasem przygotował śniadanie dla nich obojga. Puka do jej pokoju.

JAN Śniadanie.

Wraca do kuchni, wkłada ugotowane jajka do kieliszków. Po chwili w kuchni pojawia się Ewa. Jest ubrana, Jan fna na sobie szlafrok.

Ewa patrzy jak oniemiała na stół.

JAN Co się stało? Coś nie tak?

EWA Czy... to jajko to dla mnie?

JAN A jest ktoś jeszcze poza nami dwojgiem?

Ewa siada przy stole i zaczyna płakać. Jan jest przerażony.

JAN Na miłość boską, co się stało? Wyrządziłem pani przykrość?

Ewa podnosi zalaną łzami twarz, w milczeniu kręci przecząco głową.

31.

Ewa wraca z miasta. Ma zawiązaną na głowie chustkę. Wykłada zakupy w kuchni, ale chustki nie zdejmuje.

32.

Ewa zagląda do Jana, który jest zaczytany w swoich notatkach.

EWA Obiad.

JAN Już, już idę. Chwileczkę.

Ewa wraca do kuchni. Nalewa zupę. Siada przy stole, w chustce.

Wchodzi Jan. Zaczynają jeść, dopiero po długiej chwili on zwraca uwagę na jej głowę.

JAN Po co ta chustka?

EWA A... tak. Coś mi strzeliło do głowy i obciąłam włosy.

JAN I bardzo dobrze. To nie była żadna długość. Już dawno trzeba było coś zrobić.

EWA Ale tak jakoś dziwnie.

JAN Zobaczymy.

Sięga przez stół, chcąc ściągnąć chustkę. Ewa się broni.

EWA Nie, nigdy w życiu...

On wstaje i ściąga jej chustkę. Krótkie włosy sypią się na czoło. Zmienia to zupełnie jej twarz. Jan patrzy jak oniemiały.

EWA Okropnie?

JAN Nareszcie wygląda pani jak kobieta!

33.

Jan pracuje u siebie, przerywa pracę i idzie do kuchni z pustą szklanką po herbacie.

Ewa siedzi w kuchni przy stole, pali papierosa.

JAN Pani pali?

Ona robi ruch, jakby chciała schować papierosa za siebie, potem zaczyna się śmiać.

EWA Czasami lubię zapalić. Poczęstuje się pan?

Wyciąga w jego stronę paczkę amerykańskich papierosów.

JAN Dobre papierosy.

EWA Dobre, bo amerykańskie.

34.

Jan stoi przy oknie. Widzi, że do przystanku podjechał autobus i że nagle wszyscy pasażerowie wysiadają. Rozchodzą się w różnych kierunkach. Pusty autobus rusza.

Tym autobusem przyjechała Ewa. Jan rozpoznaje ją. Czeką na nią w przedpokoju. Ewa wchodzi.

JAN Co to się stało? Dlaczego wszyscy wysiedli?

EWA Coś się zepsuło w silniku.

JAN To czemu autobus pojechał dalej?

EWA Pewnie do bazy.

JAN I nikt nie czekał na następny, wszyscy się rozeszli?

EWA Może tu mieszkają.

Jan nie jest zadowolony z jej odpowiedzi, wydaje mu się, że ona coś przed nim ukrywa. O nic już jednak nie pyta, idzie do siebie.

35.

Ewa przygotowuje w kuchni kolację. Jan wchodzi, siada przy stole.

JAN Pani Ewo, nie mamy wyjścia, musi pani pójść na punkt kontaktowy i zanieść to, co napisałem. Czy czuje się pani na siłach?

EWA A co to trudnego?

JAN Pozornie nic, ale od tej chwili przykładam pani rękę do czegoś, co jest bardzo niebezpieczne.

EWA Ja nie jestem strachliwa.

JAN Ale niech się pani zastanowi. Nie może pani tego robić z sympatii dla mnie. Zbyt dużo pani ryzykuje.

EWA Powiedział pan, że muszę. No to, co tu się zastanawiać.

JAN Tak tylko powiedziałem, jeżeli pani odmówi, zrozumieć.

EWA Ale ja nie odmawiam. Ja chcę. Wiecznie mam tylko cudze brudy przyjmować. Niech raz zrobię coś pożytecznego.

36.

Jan widzi Ewę wysiadającą z autobusu. Idzie do przedpokoju i czeka na nią. Już od drzwi pyta.

JAN No i jak? W porządku.

EWA A jak ma być, zaniósłam. Wzięli.

JAN A dali może coś dla mnie?

EWA Nie, powiedzieli, że lepiej nie. Teraz ostro na mieście, sprawdzają. Jak ja bym wpadła, to i pana by wzięli. A oni pana potrzebują. Zanieść muszę. To już trudno.

Jan bez słowa odwraca się i idzie do siebie. Zamyka drzwi. Ewa patrzy za nim.

37.

Jan siedzi w swoim pokoju i przegląda zapisane strony, ma skupioną twarz. Słyszy, że drzwi się otworzyły, powoli odwraca głowę. Widzi Ewę, która jest naga. Stoi w drzwiach z rękami ciasno przylegającymi do ciała, w postawie „na baczność”, na jej twarzy maluje się napięcie; widać, że gotowa jest na wszystko.

Jan nie wie, jak ma zareagować. Scena się przedłuża, w końcu Ewa z płaczem ucieka do swojego pokoju.

Jan usiłuje pracować. W końcu wstaje, puka do Ewy. Nikt nie odpowiada. Jan robi ruch, jakby chciał wrócić do siebie, ale naciska kławkę. Ewa leży w ubraniu na tapczanie, z kolanami pod brodą. Jan siada obok, gładzi ją po głowie.

JAN Wiesz co, skończyły mi się papierosy. Tragedia. Nie poszłabyś kupić?

Ewa porusza się, po omacku szuka butów.

EWA Nie wiem, czy kiosk będzie otwarty.

Mówi to normalnym głosem.

38.

Jan stoi przy oknie. Widzi zająście uliczne. Jakiś młody człowiek biegnie przez trawnik, dwóch innych go goni. Dopadają go w końcu, on wyrwa się, ucieka. Nie wiadomo, kim są ci ludzie, o co poszło. Jan odbiera to jednoznacznie. Dwóch funkcjonariuszy w cywilu goniło kogoś z podziemia. Ma to wypisane na twarzy. Odchodzi od okna.

39.

Wieczór. Jan i Ewa siedzą w kuchni, piją wódkę. Oboje są już wstawieni.

JAN No wiesz, zaraz... o czym to miałem ci opowiedzieć?

EWA O uniwerku.

JAN Aha, byłem wściekły, że się muszę bawić w belfra, ale też tak na boku myślałem sobie, może znajdzie się jakaś ładna buzia, ewentualnie nogi. Wchodzę, proszę ja ciebie, i widzę. Właśnie, co ja widzę! Same tłuste okularnice i patrzą na mnie, jakby mnie chciały połknąć. Pomyślałem, że ktoś mi zrobił okrutny dowcip.

EWA A może ta ładna była na chorobowym.

Jan krzywi się.

JAN Nie mów tak, to brzmi fatalnie.

EWA To jak mówić?

JAN Miała zwolnienie albo lepiej: zachorowała. Pierwszego dnia, jak tu przyszedłem, powiedziałaś, że zajmę pokój po lewo. To błąd, moja dobra kobieto. Paznokcie sobie umalowałaś, a robisz byki.

EWA To już z umalowanymi paznokciami nie można czegoś palnąć?

JAN Tobie nie wolno, bo masz być światłą kobietą.

EWA Najgorsze, jak człowiek wie, że jest głupi. Jak tego nie wie, jest mu dobrze.

JAN I to tak o sobie? Pamiętaj, że wizytówką kobiety jest jej wrażliwość. Zaufaj doktorowi polonistyki, pisarzowi i konsultantowi diabła w jednej osobie.

EWA Dlaczego konsultaln... konsultal... no, jak to się mówi...

Język jej się płcze, macha zniecierpliwiona ręką.

JAN Kon-sul-tant.

EWA Po co ten kon-sul-tant?

JAN Spytaj raczej, po co ten pisarz, to o wiele trudniejsze w tym kraju.

Jan sprawia wrażenie, jakby nagle wytrzeźwiał.

JAN Słuchaj, Ewa. Naprawdę sądzisz, że nie powinienem wychodzić? Że to jest ciągle niebezpieczne?

Ewa zastanawia się chwilę, potem z przekonaniem mówi:

EWA To jest niebezpieczne.

Jan unosi butelkę do góry, jest pusta.

JAN Wysączyliśmy połówkę, czas spać.

Ewa wstaje, ale nie odchodzi, patrzy wyczekująco na Jana.

JAN Do łazienki. Jutro od rana zarabiasz na nasz chleb.

40.

Ewa zagląda do pokoju Jana. Jest w letniej sukience, trzyma siatkę i mały koczek pod pachą...

EWA Pójdę nad Wisłę, taka gorąca pogoda. Będziesz pracował?

JAN Ja niestety nie mogę pójść nad Wisłę. I nie tylko tam.

EWA To może zostanę?

JAN W żadnym wypadku.

41.

W pokoju Jana jest półmrok, zasłony zaciągnięte. Jan leży na wersalce w samych slipach.

Ewa wchodzi do mieszkania, idzie prosto do siebie.

EWA Co tak ciemno w domu?

JAN Opaliłaś się?

EWA Spiekłam nawet.

JAN Dużo było ludzi?

EWA Sporo.

JAN I ludzie chodzą się opalać, mimo tego, co się dzieje w mieście?

EWA Ten, kto może, chodzi. Sam kazałeś, żebym szła. Potem byłam u brata i tak jakoś zeszło.

Ewa wchodzi do pokoju Jana, zbliża się do wersalki. Jan wyciąga rękę, ona podaje mu dłoń, nie opiera się, gdy Jan przyciąga ją do siebie.

JAN Pokaż, czym pachniesz. Cudownie, piasek, słońce...

Zaczyna całować jej dłoń, ramię. Obejmuje ją.

42.

Jest szarówka. Jan i Ewa leżą na wąskiej wersalce. Ewa śpi zwinięta jak dziecko, z głową wciśniętą w jego ramię. Jan ma oczy otwarte, nie bardzo wie, co począć z tą sytuacją. Ostrożnie uwalnia się od niej, idzie do kuchni. Siada przy stole i zapala papierosa.

Po chwili w kuchni pojawia się Ewa.

EWA Dlaczego nie śpisz? Było ci ciasno?

JAN Trochę.

EWA To ja pójdę do siebie.

Odwraca się i wychodzi.

43.

Jan wchodzi do pokoju Ewy z maszynopisem.

JAN Chcesz posłuchać, co nowego spłodziłem?

EWA Chcę.

Gorliwie przytakuje jeszcze głową.

JAN Tak się na wszystko godzisz. Wiesz, chyba musimy porozmawiać. Przecież nie zawsze tu z tobą będę. Kiedyś skończy się ten koszmar i wrócę do domu. Do żony. Jesteś mi bliska, wiesz o tym, ale to, co mnie z nią łączy, jest silniejsze. Trudno mi o tym mówić, ale tak jest uczciwie. Byłbym ostatnim łobuzem, gdybym ci mówił o miłości. Może źle się stało, że... znaleźliśmy się tak blisko.

EWA Przecież nikt nie mówi o miłości.

JAN Dobrze, że to rozumiesz.

EWA Rozumiem. Ta twoja żona to musi być ładna. Ładnie ubrana. Ja to nigdy nie umiałam się ubrać. Wszystko na mnie jest nie takie. A niektóre panie na ulicy, to tylko się za nimi oglądać. Ona pewnie też jest taka.

JAN Teraz, jak jesteś opalona, świetnie wyglądasz. W ogóle jesteś świetną dziewczyną. Masz piękne ciało. Nie będziesz miała kłopotów ze znalezieniem sobie kogoś. A co z tym twoim zomowcem?

EWA Jaki tam on mój. Nigdy nie był. Tak jakoś wyszło. Brat go przyprowadził, bo telewizor się zepsuł. On jest zręczny do tych rzeczy.

JAN To na pewno. Naraził cię na ból, na upokorzenie. To jest zawsze вина faceta.

EWA Nawet go trochę lubiłam, ale teraz, to jakby go nigdy nie było.

44.

Jan dyktuje Ewie, która dwoma palcami pisze na maszynie, robi to szybko.

JAN Szukanie porozumienia jest w naszych warunkach koniecznością. To zwykle jest najtrudniejsze, ale tego musimy się nauczyć dla dobra ogółu. Nie chcę tu używać słowa „człowieka”, bo w imię dobra człowieka popełniono największe zbrodnie. Tego nas uczy historia dawna i współczesna. Nie zaślaniamy się jakimś celem wyższym, dla którego trzeba poświęcić niejedno młode życie. Życie ludzkie nie ma ceny, a jeżeli przychodzi ją płacić, jest ona zawsze wygórowana. Nie prowadźmy naszych dzieci na skraj przepaści... Zaraz, nie pisz tego. Na czym stanęłaś?

EWA Nie prowadźmy...

JAN Skasuj to. Nie chcę, żeby to brzmiało zbyt patetycznie. Ten skraj przepaści trzeba określić jakoś inaczej. Swoją drogą to niesamowite, jak się historia powtarza. Powstanie Warszawskie – dzieci z butelkami na czołgi. A teraz ty widziałas podobną scenę. I o tym cisza.

EWA Co na to poradzisz.

JAN Właśnie próbuję coś wymyślić. Trzeba powstrzymać szaleńców, którzy prowokują takie sytuacje.

EWA Może zapalimy?

JAN Dobra, zróbmy przerwę. Zmęczylaś się?

EWA Nie, co to dla mnie. Już mi ręce same chodzą po tych klawiszach.

Jan podaje jej ogień, Ewa siedzi na wersalce z nogami na stoliku. Jan dalej spaceruje.

JAN Chłonieś wszystko jak gąbka. Właściwie, należałoby cię posłać na studia.

EWA Taką starą babę? Jakby tam na mnie patrzyli te studenci.

JAN Nie „te”, tylko „ci”. Wbij to sobie do głowy. Szybko się uczysz, masz nie tylko ciało młodej dziewczyny, ale i umysł. Zupełnie jakbyś przespala te dziesięć lat i obudziła się dokładnie taka sama, jak przedtem.

EWA Mam w sobie te lata.

JAN I bardzo dobrze. Co ja bym z tobą robił, jakbyś nic nie przeżyła? Byłabyś cielęcina. Z kimś takim zanudziłbym się na śmierć.

45.

Jan i Ewa siedzą w wannie, zwróceniu twarzami do siebie.

JAN Więc jeszcze raz. Co masz jutro zrobić?

EWA Zadzwoń do twojej żony, zanieś artykuł, zdobyć papier maszynowy za wszelką cenę. I tak, żeby to nie zwróciło niczyjej uwagi.

JAN Zgadza się. I jeszcze cały czas pamiętać o mnie.

EWA To się nigdy nie da inaczej.

JAN Na pewno?

Ewa unosi dwa palce w kształcie litery V. Jan pochmurnieje.

JAN Tego ci nie wolno robić.

EWA Dlaczego?

JAN Bo to nie są żarty.

EWA Dla mnie ty to nie żarty.

Ewa patrzy mu prosto w oczy, Jan ucieka wzrokiem.

JAN Nie lubię takich rozmów.

46.

Jan siedzi na wersalce, Ewa klęczy obok na ziemi, głowę oparła na rękach. On czyta jej maszynopis.

JAN Jedną z naszych głównych wad narodowych jest brak tolerancji. Właściwie nikt nie ma u nas prawa do własnych poglądów, muszą to być poglądy wyznawane przez grupę, z którą najbardziej się identyfikuje. Biada mu, jeśli się z czymś wychyli, niedawni sojusznicy zamieniają się w zjadłych wrogów, będą mu przypinali różne etykiety, posądzą o kolaborację, o serwilizm. I z tym właśnie należy się rozprawić. Pozwólmy mówić ludziom, którzy mają coś do powiedzenia, ich własnym głosem, nie wywierajmy na nich presji, nie zmuszajmy do zatajania przemyśleń, które mogłyby stać się drogowskazem. To, co się teraz dzieje w naszym kraju, jest dowodem nieodpowiedzialności pewnych grup, które wysyłają młodzież na ulicę, aby stanęła do z góry przegranej walki...

Jan zdejmuje okulary i spogląda na Ewę.

JAN No, jak ci się podobało?

EWA Ale taka audycja była w telewizji, jakiś profesor mówił, że myśmy byli zawsze tolerancyjni i że za inkwizycji nie było u nas stosów.

JAN Tak, tak, świetna interpretacja, na naszą korzyść. Nie było u nas stosów, bo byliśmy zajęci sobą do tego stopnia, że nie obchodziło nas nic, co się wtedy działo w Europie. To nie tolerancja, moja miła. Hreczkosiej trzymał za łeb hreczkosieja i nie w głowie mu było podpalać stos pod kimś, kto był wyznawcą innej wiary. W końcu chodziło o miedzę, o coś, co było własnością. Poczucie własności mieliśmy zawsze, o, to tak... Czemu się śmiesz?

EWA Bo tak śmiesznie mówisz. I szybko.

Jan patrzy na nią jakby nie rozumiał, potem się uśmiecha.

JAN Czasami mnie ponosi. Wiem, że nie polubią mnie za takie słowa, ale nie wolno mi milczeć.

EWA Może coś przegryziemy. Nie jesteś głodny?

JAN Trochę.

EWA To chodź do kuchni.

Idą do kuchni. Ewa wyjmuje jedzenie z lodówki. Stawia czajnik na gaz.

JAN Naprawdę przestało mnie obchodzić, czy ktoś się zgodzi z tym, co myślę, czy nie.

Trzeba walić prawdę między oczy. Może dlatego, że tu siedzę, że wiem o wszystkim z twoich relacji, mam dystans, o który tamtym widocznie trudno. Jak to było dokładnie z tą kobietą na Koszykach?

Ewa kroci kielbasę i trochę podjada. Mówi z pełnymi ustami.

EWA No, namawiała ludzi, że ma cielęcinę. Podeszło dwóch takich, wciągnęli ją do budy.

JAN A ludzie co?

EWA Każdy w swoją stronę. Tak jak wtedy z tym autobusem, pamiętasz? Co wszyscy wysiedli.

JAN Pamiętam.

EWA Powiedzieli, że za rogiem stoi buda. To wszyscy w nogi. Ale co ci miałam mówić.

JAN Nie sądziłem, że do tego dojdzie. To element zastraszenia.

EWA A co im tam, silni są.

JAN Przeciwnie. Gdyby byli silni, nie strzelaliby do ludzi. To przejaw słabości władzy.

EWA Ty wiesz lepiej.

47.

Jan i Ewa oglądają w telewizji amerykański film.

JAN To niepojęte. Słuchając tego pudła wydaje się, że wszystko jest cacy. Fabryki pracują, ludzie się uspokoiłi. Amerykański film, mimo sankcji i wszystkich świństw panów zza oceanu. A człowiek nie wie, co go spotka za rogiem...

EWA Wiesz, mam ci coś jeszcze do powiedzenia.

JAN Może po filmie?

EWA Dobrze.

Jan spogląda na nią, Ewa ma dziwną minę.

JAN Czy to coś ważnego?

EWA Dla ciebie chyba tak, nie mówiłam ci wcześniej, bo byś nie chciał jeść kolacji.

JAN To teraz mi powiedz.

EWA Niech już będzie po filmie.

JAN Mów teraz.

EWA To o twojej żonie.

Jan zrywa się z krzesła. Ewa jakby się nie przejęła jego reakcją, mówi wolno, obojętnie.

JAN Co się stało? Co z nią?

EWA Cała i zdrowa. Ale nie chce cię znać.

JAN Jak to nie chce mnie znać? Co ty wygadujesz!

EWA Tak powiedziała. Zadzwoniłam, a ona mówi, że proszę powiedzieć temu panu, że rzeczy są u rodziców. I trzask słuchawką. To ja drugi raz dzwonię, myślę, że coś źle rozumiałam. A ona to samo.

JAN To jakaś bzdura. Trzeba to wyjaśnić.

EWA A co tam wyjaśniać, pewnie sobie znalazła innego. Tyle czasu była sama, to poczuła wolę bożą.

JAN Zabraniam ci tak mówić. Rozumiesz. Na co ty sobie pozwalasz?

Ewa spogląda na niego ironicznie.

EWA To ja sobie pozwalam?

Jan wychodzi do swojego pokoju, trzaskając drzwiami. Ewa, z uśmieszkiem, ogląda dalej film.

48.

Ranek, Ewa wychodzi do pracy. Jan łapie ją przy drzwiach.

JAN Słuchaj, to trzeba wyjaśnić. Zadzwonił do moich rodziców. Tylko długo nie rozmawiają z jednej budki telefonicznej, bo cię namierzają. Jak będziesz musiała, to dzwoni z różnych części miasta.

EWA Dobrze, daj ten telefon.

Mówi to spokojnie, z odrobiną wyższości.

49.

Jan stoi przy oknie, obserwuje ulicę. Ludzie chodzą, zatrzymują się, rozmawiają. Ktoś ogląda się za siebie. Dla Jana są to oznaki zastraszenia. Słyszy, że Ewa weszła do przedpokoju, spieszenie odchodzi od okna.

JAN Dzwoniłaś?

EWA Dzwoniłam.

Wymija go i idzie z zakupami do kuchni. Wyjmuje je z siatki.

JAN I czego się dowiedziałas?

Ewa chwilę milczy, a potem spogląda mu w twarz.

EWA Chcesz wiedzieć?

JAN Pewnie, że chcę. Co za głupie pytanie.

EWA Tylko, żeby potem nie było na mnie. Tak jak wczoraj, że sobie pozwalam.

JAN Dobrze, czego się dowiedziałas?

EWA Ona ma kogoś. Chyba całkiem zmieniła poglądy, bo to mundurowy. Duża szarża.

Jan przypada do Ewy, chwytając ją brutalnie za ramię.

JAN Co ty pleciesz. To jakaś kompletna bzdura. Anna... Z kim rozmawiałaś? Z ojcem czy z matką?

EWA Głos był kobiecy. Taki zakatarzony. Przejmują się taką synową.

JAN Zachowaj te komentarze dla siebie. Idiotka!

Ewa z wściekłością rzuca talerzem o ziemię. Rozbija się na drobne kawałki.

EWA Kto idiotka! Kto idiotka! Ty jesteś idiota. Rogacz w dodatku!

Jan wychodzi z kuchni. Ewa siada przy stole i zaczyna płakać.

50.

Jan jest sam w domu. Słysząc trzask drzwi od windy, potem kroki. Ktoś się zatrzymuje przed drzwiami, odzywa się lekkie pukanie. Jan nie reaguje. Pukanie się powtarza, staje się coraz głośniejsze. Wreszcie słyszy głos żony.

ŻONA Janku, to ja. Wiem, że tam jesteś. Otwórz.

Jan szybko otwiera drzwi, wciąga żonę do środka i szybko zamyka drzwi na zamek. Potem wygląda przez wizjer.

ŻONA Co ty robisz?

JAN Gdzie reszta? Gdzie twoja obstawa?

ŻONA Oszałałeś? Co ty mówisz?

JAN Jak tu dotarłaś? Śledzili ją, śledzili Ewę? Jesteś z nimi. Pomagasz im.

ŻONA Ty chyba naprawdę oszałałeś. To to siedzenie tutaj.

JAN To nie ja oszalałem, ty dziwko!

Żona z przerażeniem przykłada rękę do ust, tyłem wycofuje się z przedpokoju do kuchni, tam siada na stołku.

ŻONA Ty jesteś chory.

JAN O jak, najlepiej zamknij mnie w domu wariatów. To znane praktyki. Tak najłatwiej się mnie pozbyć.

ŻONA Uspokój się, co ty za brednie wygadujesz. Adres mam od Witka, dotarłam do niego wreszcie i zmusiłam, by mi dał ten adres. Od miesięcy nie ma o tobie żadnych wiadomości.

JAN Byłaś u Witka. A gdzie, jeśli wolno spytać?

ŻONA Jak to gdzie? W Białoleścu, wzięli go w końcu grudnia.

JAN To ciekawe. Może tego nie wiesz, to ja ci powiem. Witek nie żyje, dostał kulkę w tył głowy. Oczywiście nie pisali o tym w gazetach, ale ty powinnaś mieć dobre informacje, z pierwszej ręki.

Żona Jana jest coraz bardziej przerażona jego stanem, nie wie, jak ma z nim rozmawiać. Jej słowa do niego nie trafiają. Jan jest jak za szybą.

ŻONA Witek siedzi w Białoleścu. Widziałam się z nimi w sobotę.

JAN W porządku, niech ci będzie. Masz coś jeszcze? Czy może spieszy ci się, żeby na mnie donieść, jeżeli już tego nie zrobiłaś.

Kobieta zaczyna płakać. Jan obserwuje ją z ironiczną miną.

ŻONA Możesz dać mi papierosa?

JAN Ależ oczywiście, i ogień też ci podam, z uszanowaniem należnym dziwkom.

Kobieta zaciąga się dymem, ma zgnębioną twarz.

ZONA Wiem, że od wielu miesięcy żyjesz w izolacji, może to był błąd. Wróc do domu. To chyba teraz jedyne wyjście. Jak przyjdą po ciebie, to trudno. Najwyżej Białoleka, albo wyjazd nad morze, tam siedzą pisarze, w domu wczasowym. Nawet w piłkę pozwalają im grać. Będziesz wśród swoich.

JAN Co mi chcesz wmówić, że moi nieżyjący przyjaciele przebywają na wczasach? Czegoś lepszego nie mogłaś wymyślić? Wynos się! I nie wracaj. O jedno cię proszę, daj mi spokój!

Kobieta jest załamana, gasi papierosa. Wstaje.

ZONA Janek...

JAN Nie wymawiaj mego imienia, żebyś się nie pomyliła.

ZONA Przecież znamy się tyle lat...

JAN Zależy kto kogo, okazuje się, że ja cię nie znałem. Nie wiedziałem, z kim mam do czynienia. Późno odkryłaś karty.

ZONA A co ja takiego zrobiłam? No, może mi powiesz?

JAN Ty wiesz lepiej.

Podchodzi do drzwi i otwiera je, czeka. Kobieta wychodzi. Jan zamyka drzwi na zamek, potem wygląda przez wizjer. Stoi tak, dopóki winda nie zjedzie na dół.

51.

Ewa wchodzi z zakupami, zanosí siatkę do kuchni, kładzie ją na stole. Zagląda do pokoju Jana, ten leży odwrócony plecami do ściany. Udaje, że śpi. Ewa cicho się wycofuje.

52.

Obiad stoi na stole, Ewa budzi Jana.

EWA Zupa stygnie. Taka, jak lubisz, kalafiorowa.

JAN Nie będę nic jadł.

EWA Dlaczego?

JAN Ona była tutaj.

EWA Kto?

JAN Moja była żona.

Ewa cofa się o krok, na jej twarzy pojawia się przerażenie. Nie ma odwagi o nic spytać.

Jan siada na wersalce, inaczej tłumaczy sobie wygląd Ewy.

JAN Nie przejmuj się. Co ona może zrobić? Donieść na nas? Po co, my jej nie zagrażamy, a ludzie prędzej czy później by się dowiedzieli.

EWA Skąd wzięła adres?

JAN Naiwna jesteś. A od czego ten jej amant?

53.

Ewa myje w łazience głowę.

Jan chodzi po pokoju, od okna do drzwi. Jest zdenerwowany. Od czasu rewelacji Ewy o żonie bardzo się zmienił. Jest roztrzęsiony, jakby nie umiał zebrać myśli. We wszystkim zależy teraz od Ewy, która z bezbarwnej, zahukanej kobiety przemieniła się w osobę zdecydowaną, dobrze wiedzącą, czego chce. Gra, którą rozpoczęła, początkowo ją samą przerażała, teraz Ewa zabrnęła tak daleko, że nie ma już nic do stracenia.

Jan podejmuje jakąś decyzję, wchodzi do łazienki.

JAN Jak pójdziesz jutro z moim tekstem do nich, zażadasz egzemplarza autorskiego. Bez tego nic im już nie napiszę. Ani słowa. Muszę zobaczyć swoje przemyślenia w druku, porównać je z innymi. Co oni sobie wyobrażają, że tak będę pisał w pustkę?

EWA Może mnie się boją.

JAN Skoro ciebie przysyłam, powinno im to wystarczyć.

Ewa podnosi głowę znad wanny, zbiera szampon z czoła. Jest niepewna. Gra zaczyna obracać się przeciwko niej.

EWA Powiem, ale czy mnie posłuchają.

JAN Muszą, inaczej przestanę dla nich pracować.

Ewa wychodzi z mieszkania. Zjeżdża piętro niżej, tam idzie do zsypu. Wyjmuje zza bluzki tekst Jana, drze go na kawałki i wyrzuca.

55.

Jan stoi przy oknie. Widzi Ewę, która wysiadła z autobusu. Zatrzymuje się przy kiosku z warzywami, robi zakupy. Potem idzie w stronę domu.

56.

Jan czeka w przedpokoju. Ewa wchodzi, uśmiecha się.

JAN No i jak?

EWA Dobrze, zgodzili się. Ale na razie nie mają. Od następnego numeru.

JAN No, nareszcie.

57.

Wieczór. Ewa myje się w łazience, u Jana w pokoju jest ciemno.

Ewa wychodzi, chwilę stoi nie zdecydowana w przedpokoju, wreszcie naciska klamkę od pokoju Jana. Podchodzi do wersalki.

EWA Gniewasz się na mnie?

Przez chwilę jest cicho.

JAN Nie, na ciebie za co.

EWA Taki się zrobiłeś inny.

JAN Mam kłopoty.

EWA Ja też je mam, przeżywam razem z tobą.

JAN Nie ma potrzeby, ty masz swoje życie, ja mam swoje. Pozostawmy przy tym.

Ewa kłeka przy wersalce i kładzie głowę przy głowie Jana.

EWA Ja mam tylko ciebie, nikogo innego. Wszystko dla ciebie zrobię, co tylko każesz. Nie bądź taki inny, bądź taki, jak przedtem. Ja bez ciebie nie umiem żyć...

JAN Daj spokój. Teraz muszę być sam. Nikt mi nie jest potrzebny. Pozostała mi tylko praca. Na szczęście, inaczej nie wiem, co bym zrobił.

EWA A co ze mną?

JAN Nie zadawaj mi takich pytań. Sama musisz sobie na nie odpowiedzieć.

Ewa milczy, czeka, że Jan coś jeszcze powie. Potem podnosi się, odchodzi do swojego pokoju.

58.

Ewa wraca z miasta. Jan czeka na nią przy drzwiach. Ewa wymija go i bez słowa wchodzi do kuchni. Jan idzie za nią.

JAN Masz coś dla mnie?

Ona nie odpowiada, otwiera drzwiczki pod zlewozmywakiem i widzi, że kosz jest pełny.

EWA Wyniosę śmieci.

Bierze wiadro i wychodzi. Jan czeka na nią pośrodku kuchni. Ewa wraca, wstawia puste wiadro i zamyka drzwiczki. Otwiera teraz lodówkę i wyjmuje stamtąd mięso, zaczyna je kroić.

EWA Pewnie głodny jesteś?

Mówi to, nie patrząc na niego.

JAN Zadałem ci pytanie, na które nie odpowiedziałaś.

EWA Powiem ci po obiedzie.

JAN Nie! Teraz, do jasnej cholery. Byłaś tam?

Ewa bez słowa idzie do przedpokoju, zza podszewki płaszcza wyjmuje maszynopis Jana i podaje mu.

JAN Co to jest?

EWA To twoje.

JAN Dlaczego nie oddałaś?

EWA Nie mogłam. Stałam po drugiej stronie, jak ich wyprowadzali, załadowali do budy.
Jan patrzy na nią nierozumiejącymi oczami.

EWA No, wzięli ich. I te ich maszyny. Wszystko. Jakbym trochę wcześniej przyszła, to i mnie by zgarnęli.

Ewa patrzy teraz Janowi prosto w oczy, chwilę mocują się wzrokiem, potem on spuszcza głowę.

JAN To już koniec. Pełny knebel w ustach. Moje siedzenie tu traci sens.

EWA Trzeba poszukać kogoś innego. Dasz mi jakiś adres. Nie oni jedni na świecie.

JAN Jaki adres? Skąd ci go wezmę? Siedzę tu przeszło pół roku. Nie znam innego adresu. Przecięli sznur, już się nie wydostanę z tej studni.

EWA To może pójść do tego kościoła? Do Św. Marcina. Od nich czegoś się dowiem.

JAN Chora jesteś czy co? Przyjdiesz z ulicy i zażadasz poufnych informacji. Wezmą cię za prowokatorkę.

EWA Powiem, że od ciebie.

JAN Ty już lepiej daj spokój ze swoimi pomysłami. Ja sam muszę do kogoś dotrzeć. Jeszcze nie wiem jak, w każdym bądź razie nie będę tu siedział beczynn timer. Jak szczer.

EWA A idź, idź, dojdiesz do rogu, nie dalej...

Jan odwraca się i idzie do swojego pokoju. Zamyka za sobą drzwi.

59.

Ewa siedzi w kuchni, pali papierosa. Jest zdenerwowana. Wstaje, podchodzi pod drzwi Jana, ale nie ma odwagi wejść. Wraca na dawne miejsce.

60.

Ewa puka do drzwi pokoju Jana, potem wchodzi. W pokoju jest ciemno. Jan stoi przy oknie, wygląda na ulicę.

EWA Kolacji nie jadłeś. Może chociaż herbaty się napijesz.

JAN Nie, dziękuję.

EWA Chodź, porozmawiamy. Może coś wymyślimy razem.

JAN Chcę być sam.

Ewa nie rusza się.

JAN Wyjdź, powiedziałem.

Ewa wychodzi.

61.

Ranek. Jan siedzi na wersalce, pali papierosa. Jest nieogolony, ma czerwone, zapuchnięte od niewyspania oczy.

Gasi papierosa. Wkłada marynarkę. Wychodzi z pokoju. Chce otworzyć drzwi wejściowe, ale są zamknięte na środkowy zamek, do którego potrzebny jest klucz. Jan mocuje się chwilę, potem rozumie, że nie da rady.

JAN To kurwa!

Wraca do pokoju, podchodzi do okna. Stoi tam chwilę, potem zaczyna poszukiwania zapasowych kluczy. Wyrzuca wszystko z szuflad na podłogę. Mieszkanie wygląda jak po rewizji.

62.

Jan stoi przy oknie, widzi Ewę, która wysiadła z autobusu. Ewa idzie krokiem starej kobiety. Jan czeka w przedpokoju.

63.

Zatrzymuje się winda, kroki. Ewa otwiera drzwi.

Jan brutalnie odpycha ją, wychodzi i nie czekając na windę zbiega schodami.

64.

Jan z podniesionym kołnierzem marynarki idzie ulicą. Zatrzymuje się na światłach. Odwraca głowę i widzi patrol. Trzech żołnierzy z karabinami przewieszonymi przez plecy. Idą w jego stronę. Jan wpada w panikę, wbiega na jezdnię. Samochody hamują z piskiem opon. Odzywa się gwizdek milicjanta z drogówki, który stoi po przeciwnej stronie ulicy.

Jan czuje się osaczony, podnosi ręce do góry. Rysy twarzy mu tężeją, wyraźnie oczekuje strzału w plecy. Stoi tak z rękami uniesionymi do góry. Zmieniło się światło i przechodnie wchodzi na pasy. Oglądają się za nim. Jakieś dwie dziewczyny wybuchają śmiechem.

Jan odwraca głowę i widzi patrol, który jest już blisko. Żołnierze weszli już na pasy. Wymijają go. Jan krzyczy.

JAN Strzelajcie! Dlaczego nie strzelacie?

Tamci przystają, dowódca patrolu legitymuje Jana, potem za pomocą krótkofalówki porozumiewa się z centralą.

ŻOŁNIERZ Podaję nazwisko. Kalinowski Jan, syn Adama.

Chwilę czeka, potem zwraca Janowi dowód. Patrol odchodzi. Jan patrzy za nimi, nic nie rozumie.
